

Obamomania

3 marca 2009

Wpadłam w sidła Obamomanii za sprawą psa. Rodzice Malii i Saszy nie chcieli córkom kupić psa. To świństwo, tego nie robi się dzieciom.

Zgodzili się dopiero pod szantażem, kiedy dziewczynki odmówiły przeprowadzki do Waszyngtonu. Śledziłam uważnie inaugurację, ale Pierwszy Pies nie wprowadził się do Białego Domu, podobno ze względu na możliwość dyplomatycznego konfliktu z poprzednikiem. Więc czekam. Dopóki nie zobaczę Pierwszego Psa, nie uwierzę w empatię deklarowaną przez Baracka Obamę.

W ten prosty sposób dowiodłam, że wiarygodność deklaracji Obamy jest wątpliwa. W taki mniej więcej sposób patriotyczna, proamerykańska prawica polska dorabia gębę prezydentowi Stanów Zjednoczonych. I nie są to niewinne żarty. Świadomie pomijano fakty, które zaprzeczały przyjętej z góry tezie. Przykładem może być sugestia, że Obama miał w przeszłości związki z islamskim terroryzmem. Obama jest chrześcijaninem, ale jego ojczym, Indonezyjczyk, jest muzułmaninem. Obama parę lat mieszkał z ojczymem w Indonezji, gdzie islamscy fundamentaliści dokonują okrutnych zamachów. Obama poznał zasady islamu i jako prezydent będzie po cichu sprzyjał terrorystom.

Natomiast z książki Obamy „Odwaga nadziei” dowiadujemy się, że jego ojczym był porucznikiem armii indonezyjskiej po puczu wojskowym, który obalił komunizującego prezydenta Sukarno. Puczu dokonał generał Suharto z poparciem CIA. W czystkach przeciwko komunistom i ich sympatykom poniosło śmierć od 500 tysięcy do miliona osób, a 750 tysięcy zostało uwięzionych lub zmuszonych do opuszczenia kraju. Matka Baracka nie akceptowała takich metod, natomiast ojczym uważał, że pewne sprawy z przeszłości lepiej puścić w niepamięć. Między Barackiem i ojczymem narastała przepaść i po czterech latach matka wysłała

syna do dziadków na Hawaje. W wersji propagandowej porucznik armii dokonującej puczu wspieranego przez CIA, zamienił się w islamskiego fundamentalistę, przewodnika duchowego nieletniego pasierba. Krytykujący amerykańskich demokratów według zasady „wszystkie chwytły dozwolone”, powinni pohamować emocje, kiedy stało się oczywiste, że Obama będzie prezydentem USA. Dobre stosunki z Ameryką są podobno priorytetem tej opcji politycznej.

W książce polityka nie spodziewałam się szczerych wyznań. Obama też przestrzega przed utratą „instynktu autocenzorskiego”. Jego konkurent w wyborach, republikanin, tak grzmiał na homoseksualistów, że w końcu obraził również córkę Richarda Cheney’a. W książce Obama przedstawia się tak, jak chciałby być postrzegany przez wyborców. Właśnie dlatego książka pomaga odkryć źródło sukcesu Baracka Obamy i przyczynę zjadłej niechęci części polskiej prawicy.

Odkryłam fakt zdumiewający: Barack Obama jest normalnym politykiem. Rara avis, ponieważ większość polityków jest nienormalna, jeśli za normę przyjąć zasady i obyczaje powszechnie obowiązujące. Obama zadaje pytania „Dlaczego politycy w programach telewizyjnych sprawiają wrażenie posępnych, zapalczywych, nieszczerých, a czasem wręcz niegodziwych?”, „Co sprawiło, że rozsądni, uczciwi kongresmani nie wypełniają swoich obowiązków wobec narodu?”. Obama winą obciąża polityczną wyżymaczkę, degenerującą politykę.

Jest normalnym politykiem, ponieważ analizuje własną karierę pod tym właśnie kątem, szuka równowagi między romantyzmem a realizmem. Opisuje mechanizmy polityki partyjnej, wymogi kampanii wyborczej, pozyskiwanie funduszy, masmedia, system stanowienia prawa, mętne ustawy maskujące interesy beneficjentów. Aby wygrywać, trzeba akceptować reguły gry, ale podporządkowując się politycznej maszynie, gubi się sens i cel polityki. Prawdziwość analizy potwierdzają obserwacje polskiej polityki. Takiej książki nie mogli napisać profesjonaliści komentujący skuteczność polityki, ponieważ reguły gry traktują

jako siłę wyższą, niemal prawa natury. Obama jest praktykiem, klasycznym oszołomem, który wierzy, że można działać inaczej. Nie proponuje nic nadzwyczajnego: debatę merytoryczną, uwzględnianie zdania opozycji, przestrzeganie zasad i dobrych obyczajów. Wbrew „prawom natury” Obama wygrał najważniejsze wybory na świecie i to jest ten cud, który poruszył Amerykanów.

Poglądy Baracka Obamy nie są ani skrajne, ani utopijne, nie nadyma się i nie pozuje na skromnego, nie udaje proroka – idioty, który prostymi receptami wszystkich uszczęśliwi, jeśli tylko na niego zagłosują. Umiarkowane poglądy łatwo można atakować ze wszystkich stron. Przykładem jest problem aborcji, ponieważ w tej sprawie podział w Ameryce, tak jak i w Polsce, wynika ze sprzeczności światopoglądów. Do ustawy o aborcji Obama zaproponował poprawkę dotyczącą zagrożenia życia matki. Obie strony zaatakowały go jako zdrajcę, ponieważ żadna nie uznaje kompromisu.

Gra polityczna prowadzi do eksponowania różnic, pomijania realiów, które nie pasują do tej czy innej doktryny. W rezultacie politycy zachowują się i mówią jakby byli prymitywnymi głupcami i tak też traktują obywateli, jak ciemną masę, której wszystko można wmówić, byle głośno, mętnie i dobitnie. Obama na drodze kariery politycznej nie zmienił zdania o wyborcach. Nadal uważa, że są normalnymi ludźmi, mają swoje problemy, dążenia, ideały. Wyborcy zauważyli, że Obama jest normalnym politykiem, który nie po to wszedł w świat polityki, żeby ich oszukiwać.

Obamomania opiera się na prostych, zrozumiałych zasadach. Jeśli wydaje się epokowym wynalazkiem, to znaczy, że hipokryzja w polityce sięgnęła dna.

Autor: Joanna Duda-Gwiazda

Źródło: [Obywatel](#)